DODATEK NADZWYCZAJNY. Łódź, Środa 30 kwietnia 1919 r. Cena 20 fen.

GŁOS POLSKI

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Ostrzeliwanie Wieruszowa przez niemców.

Warszawa, 30 kwietnia.
(Terminowa depesza „Głosu Polskiego").

Nadeszła tu urzędowa wiadomość z Wieruszowa, że niemcy w dn. 28 kwietnia o godz. 12-ej m. 8 w nocy bez wszelkiego uprzedzenia i wszelkiej racji rozpoczęli bombardowanie odcinka Wieruszów — Mirków. Na Wieruszów padały granaty. Rodziny urzędników polskich zostały ewakuowane w kierunku Wielunia. Pracownicy pozostali w mieście.

Dokumenty urzędów i kasy zabezpieczone.

Częstochowa, 30 kwietnia.
(Terminowa depesza „Głosu Polskiego).

Wiadomości o bombardowaniu przez niemców Wieruszowa i pobliskiej wsi Mirków jest prawdziwa. Skutkiem bombardowania wiele osób poniosło rany. I osoba jest zabita. Chwilowo na odcinku Wieruszów—Mirków panuje spokój. Toczą się pertraktacje pomiędzy delegatami obydwu stron.

Wojska generała Hallera w Krakowie.

(Kores. „Polonja").
Kraków, 30 kwietnia.

Dzienniki dzisiejsze (środowe) donoszą, iż Kraków był wczoraj żywo poruszony z powodu przejazdu wojsk generała Hallera. Przez cały dzień szły przez dworzec kolejowy transporty wojskowe, witane entuzjastycznie przez publiczność i władze wojskowe i cywilne.

O godz. 8 i pół wiecz. przeszedł przez dworzec pociąg, wiozący sztab 2-iej dywizji z francuskim generałem Modelon na czele. Ustawiona na dworcu polska orkiestra wojskowa przy wjeździe pociągu wykonała hymn narodowy i Marsyljankę. Po uroczystych powitaniach przez przedstawicieli władz i społeczeństwa, wygłoszonych w językach polskim i francuskim, wśród niemilknących okrzyków publiczności i żołnierzy, pociąg ruszył w dalszą drogę.

Śród przejeżdżających hallerczyków znajdowała się znaczna grupa krakowian. Oświadczyli oni, iż nie chcą pozostać w domach rodzinnych, ponieważ obowiązek wzywa ich gdzieindziej.

Osobną grupę wśród żołnierzy Hallera stanowią żołnierze francuscy, którzy z entuzjazmem mówili o Polsce. Dziś rano cały Kraków wyległ na miasto w oczekiwaniu przyjazdu Hallera, który wyznaczony został na godzinę 10-tą przed południem. Młodzież szkolna wystąpi korporatywnie. Miasto całe jest udekorowane. Na domach wiszą flagi narodowe.

Agenci Ludendorfa pod sądem.

Wielka kwatera niemiecka — centralą anarchistów.

(g) Kiedy mniej więcej przed rokiem władze szwajcarskie natrafiły na ślad spisku anarchistycznego i wykryły wielkie składy materjałów wybuchowych, broni i trucizn, wszczęto natychmiast szczegółowe śledztwo, które z czasem rozciągnęło się na przeszło 100 osób. Ostatecznie przekazano obecnie 28 osób karnemu sądowi związkowemu do osądzenia. 14 oskarżonych siedzi w więzieniu śledczem, a o miejscu pobytu 7 nic nie jest wiadomem.

Cała sprawa jest niezwykłą sensacją, albowiem rzuca poważne podejrzenie na niemiecką kwaterę główną, która była jakoby środowiskiem, wspierającym ruch anarchistyczny w państwach koalicji.

Akt oskarżenia zawiera m. in. następujące szczegóły: Jeszcze latem 1914 r. niejaki Cavadini, już nieżyjący, wspólnie z Torianim, usiłował przemycać do Włoch materjały wybuchowe do celów występnych. Kiedy personel celny w Chiasso chciał wizytować jego kufer, złoczyńca ulotnił się.

W maju i czerwcu 1915 roku w mieszkaniu oskarżonego Bertoniego w Genewie miały miejsce między nim i dwoma hindusami narady, których celem miał być szereg zamachów politycznych we Włoszech. Hindusi, znani anarchiści najskrajniejszego kierunku, działali jako niemieccy agenci z polecenia i na korzyść militaryzmu niemieckiego. W rozmowie, która miała miejsce w czerwcu, wymienił Bertoni obydwum hinduskim anarchistom nazwisko i adres Cavadiniego w Zurychu. Jeden z nich, Hafis, wyraził gotowość dostarczania włoskim anarchistom materjałów wybuchowych, broni i pieniędzy, aby ci drogą zamachów terorystycznych zgotowali we Włoszech koniec wojnie. W połowie lipca 1915 roku otrzymał Hafis skrzynkę od pewnego człowieka, który miał być kurjerem poselstwa niemieckiego w Bernie. Skrzynia zawierała miny, granaty ręczne, tysiące kapsli wybuchowych, lonty, woltomierz, piekielne maszyny, aparat indukcyjny do wywołania wybuchów na odległość—wszystko niemiecki materjał wojenny. Hafis pouczył przytem Cavadiniego w jaki sposób używa się materjał wybuchowy i wtajemniczył go w terorystyczne przedsięwzięcia, mające być wykonane we Włoszech. Zamierzono następujące akty teroru: zamachy na Salandrę i Sonino, wysadzenie w powietrze dworca centralnego w Medjolanie, gmachu Banca di Roma, fabryki prochu pod Genuą niszczenie linji kolejowych, tuneli i t. d., trucie koni w stajniach kawaleryjskich. Jednocześnie Hafis wręczył Cavadiniemu trucizny i bakterje, które czy to otrzymał z Niemiec, czy też kupił w Szwajcarji.

Z polecenia Cavadaniego Toniani wywiózł część trucizny końskiej w listopadzie 1915 roku do Włoch, aby ją tam do wymienionych celów zużyć. Pozostały materjał ukryli częściami obydwaj wymienieni anarchiści.

Jesienią 1917 roku oskarżeni Jores i Vengle, agenci służby terorystycznej niemieckiego sztabu generalnego, porozumieli się z włoskimi anarchistami Monanni i Gino Andrei, aby za ich pośrednictwem przedostać do Włoch materjały wybuchowe, broń, amunicję i rewolucyjną literaturę dla podniecenia i poparcia rewolucji w tem państwie.

Obydwaj włosi otrzymywali pieniądze od niemieckich agentów; z niemieckiego konsulatu w Zurychu otrzymali oni skrzynię z 50 granatami ręcznymi, 7 skrzyń z 102 rewolwerami i kilku tysiącami naboi. Kiedy 20 kwietnia 1918 roku Cavadiniego zaaresztowano, zaczęli jego wspólnicy niszczyć ukryte materjały wybuchowe.

Ponieważ cała sprawa toczy się w Szwajcarji, więc akt oskarżenia przewiduje niewinne stosunkowo występki, jak: fabrykację i przechowywanie materjałów wybuchowych, popieranie pogwałcenia neutralności i t. d.

W każdym razie szczegóły aktu oskarżenia nie mogą być ani na chwilę podane w wątpliwość i dlatego są rzeczywiście sensacyjnym materjałem, obciążającym i kompromitującym niektóre gałęzie działalności osławionego niemieckiego sztabu generalnego.

—x—

Lęk czechów przed wojskami Hallera.

Kraków, 30 kwietnia.
(Koresp. „Polonja")

„Goniec Krakowski" donosi z Morawskiej Ostrawy: Pisma czeskie podają na czele numerów wiadomości o zamierzonym przyjeździe gener. Hallera do Cieszyna. Dzienniki są możliwością tą bardzo zaniepokojone. Armję Hallera obliczają one na 100 tysięcy żołnierzy i 2000 oficerów. Pisma czeskie zaznaczają, że znaczna część żołnierzy armji Hallera pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego. Czesi chcą widocznie w ten sposób, na wypadek ewent. starcia z wojskiem Hallera, umożliwić sobie traktowanie jeńców, jak franktirerów. Prasa czeska donosi też, że niedawno bawił w Cieszynie minister wojny, gener. Leśniewski i że po jego pobycie tam w prasie polskiej zaczęły się ukazywać żądania, aby spór o Śląsk rozstrzygnąć bagnetem.

Materjały sanitarne dla armji Hallera.

Wiedeń, 30 kwietnia.
(Koresp. „Polonia")

„Der Mittag" donosi z Gdańska: Do Gdańska przybył z Kopenhagi parowiec angielski i szwedzki. Przywiozło one materjały sanitarne dla wojska Hallera.

W przededniu wręczenia traktatu pokojowego.

Wiedeń, 30 kwietnia.
(Koresp. „Polonja").

Z Paryża donoszą pod datą 28 kwietnia: Z wyjątkiem pewnych kwestji podrzędnych, tekst traktatu pokojowego jest już całkowicie ustalony. W piątek, lub sobotę bieżącego tygodnia preliminarz pokojowy zostanie wręczony delegatom niemieckim.

Dzień przedtem traktat pokojowy przedstawiony będzie delegatom państw sprzymierzonych i mocarstw zaprzyjaźnionych, które w liczbie 21 posiadają swych reprezentantów w Paryżu. To posiedzenie plenarne konferencji pokojowej odbędzie się bez dyskusji.

Clemenceau odczyta traktat pokojowy w języku francuskim, a Lloyd George—w angielskim.

Rjeka dla Jugosławji.

Przyrzekł to Wilson pod słowem honoru.

Wiedeń, 30 kwietnia.
(Koresp. „Polonja").

Z Lublany donoszą: Jugosłowiańskie koła polityczne otrzymały z Paryża wiadomości, brzmiące bardzo optymistycznie dla południowej Słowiańszczyzny. Delegat pokojowy Jugosławji w Paryżu, dr. Veslicz, doniósł specjalnie, iż Wilson oświadczył mu, pod gwarancją słowa honoru, że Rjeka przypadnie południowym słowianom.

Załatwienie sprawy albańskiej.

(P. A. T.).
Wiedeń, 30 kwietnia.

Wiedeńskie biuro koresp. donosi w radjo telegramie z Londynu: Sprawa południowo-albańska będzie załatwiona w myśl postulatów greckich.

Zarządzenia wojskowe z okazji 1 maja.

Paryż, 30 kwietnia.
(Koresp. „Polonja").

Z racji nadchodzącego dnia 1-go maja władze wojskowe paryskie poczyniły jaknajdalej idące zarządzenia dla utrzymania spokoju. Z tego powodu deputowany socjalistyczny, poseł Chochin, wniósł w parlamencie interpelację, w której podnosi, iż Paryż zamienił się w obóz zbrojny. Na przedmieściach Paryża ustawiono karabiny maszynowe i artylerję, a służbę bezpieczeństwa powierzono wojskom kolorowym. Chochin oświadczył, iż robotnicy francuscy nie chcą działać na szkodę ojczyźnie, ale w żadnym razie nie pozwolą sobie ukrócić praw zgromadzeń i manifestacji.

Rząd złożył ze swej strony wyjaśnienie, w którem oświadczył, iż Francja znajduje się jeszcze w stanie wojny, a naczelna władza w Paryżu spoczywa w rękach gubernatora wojskowego.

Niemcy czescy wstępują do czeskiej armji.

Wiedeń, 29 kwietnia.
(P. A. T.)

Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi z Berlina: „Deutsche Allgemeine Zeitung" donosi, że niemcy czescy zdatni do broni są powoływani do służby wojskowej w armji czeskiej. Z tego powodu wielu z nich ucieka do Saksonji i na Śląsk, by ujść powołania do służby czeskiej.

Delegaci niemieccy w Paryżu.

Paryż, 30 kwietnia.
(Koresp. „Polonja").

Biuro Wolffa donosi: Delegatom niemieckim, którzy przybyli już do Paryża, została pozostawiona zupełna swoboda ruchów. Dziennikarzom niemieckim, którzy przybyli wraz z delegatami, oddano do użytku 12 budek telefonicznych. Niemcy byli bardzo zadowoleni z przyjęcia jakie ich spotkało w Paryżu.

Stanowisko Ameryki wobec sprawy odpowiedzialności za wojnę.

Wiedeń, 30 kwietnia.
(P. A. T.)

Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi w radjo telegramie z Londynu: Wedle sprawozdania komisji dla wyśledzenia odpowiedzialności za wojnę Stany Zjednoczone nie godzą się, by oskarżono byłego cesarza Wilhelma o zbrodnie za wywołanie wojny, godzą się jednak na pociągnięcie go do odpowiedzialności za przekroczenie przepisów wojennych.

—o—

Górny Śląsk żąda połączenia z Polską.

Protest polaków górnośląskich.

Gdy buta krzyżacka padła pod obuchem zwycięskiej koalicji, a niemiecki rząd cesarski musiał zgodzić się na zasadę wolności narodów, do której przyznawały się także ówcześnie opozycyjne, a obecnie rządzące partje w Niemczech, zdawało się, że dla nas polaków pod zaborem pruskim zakończy się wiekowa niewola. Nic jednakże się nie zmieniło. Stało się nawet gorzej, bo nowy rząd rewolucyjny, panujący od pięciu miesięcy w Niemczech, stokroć straszniej zapisał się w życiu ludu polskiego, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Może nigdy jeszcze, jak właśnie podczas rządów rewolucyjnych, nie okazały się w całej swej nagości i bezwzględności: wiarołomstwo i obłuda pruska.

Nowy rząd rewolucyjny, którego ludzie dawniej najgłośniej domagali się swobody i wolności, obecnie dzierżąc władzę, pogrążył lud polski na Śląsku w najsroższą niewolę, — to co dawniej przeklinał, dziś ubóstwia. Urągając wszelkim elementarnym pojęciom prawa i swobody, zaprowadził na Śląsku polskim stan oblężenia, sądy wojenne i dyktaturę militaryzmu, skneblował Polakom usta, zakazując zebrań. nałożył kaganiec gazetom polskim, albo też wprost zakazał ich wydawania lub nie pozwala na dostawę papieru, aby uniknąć przez to kontroli i krytyki publicznej. Za to niemcy wszelkich odcieni partyjnych urządzają liczne prowokacyjne zebrania, często wprost pod opieką wojskową, cała prasa niemiecka głosi niezliczone kłamstwa i oszczerstwa na polaków, ale odmawia przyjęcia sprostowania. Niemcom wolno zalewać nasz kraj odezwami przeciwko Polsce i bezpłatnie nasyłanemi gazetami w duchu nam wrogim. Urzędy gminne, nauczyciele, żandarmi i policja zohydzają sprawę polską i zmuszają lud do podpisywania odezw za pozostaniem przy Prusach, za to dążenia nasze o złączenie się z naszymi braćmi z Galicji, Kongresówki i Poznańskiego ściga się sądami wojennymi jako zdradę stanu.

Pod osłoną stanu oblężenia gromadzi się na polskim Śląsku olbrzymie armje wojska z głębi Niemiec, które wygładzają naszą dzielnicę. Wojska te gromadnie i w pojedynkę dokonują bezprawnych rekwizycji żywności u rolników polskich, pozatem dopuszczają się najróżniejszych gwałtów, łupiestw i zbrodni, często upojeni wódką, którą od rządu otrzymują. Żołnierza niemieccy zamordowali w sposób skrytobójczy ks. Rudkę, którego niewinnie krew przelana dziś jeszcze woła o ukaranie morderców, a przez trzy dni plądrowali sklepy polskie w Lublińcu.

Ludność niemiecka otrzymuje od rządu broń i formuje się wojskowo pod wodzą oficerów. Regencja opolska i niemiecka centralna rada żołnierzy i robotników w Katowicach za to w publicznych ostrzeżeniach tworzenia polskich straży obywatelskich uznaje jako zdradę kraju.

Surowe nakłada się kary za swobodniej wypowiedziane słowo w obronie narodowości polskiej. Górny Śląsk zamienia się powoli pod rządem rewolucyjnym w jedno wielkie więzienie. Albowiem jeśli sądy nie zdołały jeszcze zapełnić więzień, władze wojskowe i policyjne dokonują nawet w nocy aresztowań bez liku.

W ciągu ostatnich czasów aresztowano przeszło 160 przywódców ludu polskiego, księży i rolników, robotników i redaktorów, ludzi z przemysłu i inteligen[illegible]jsi Polacy otoczeni są ciągle szpiegami, a przywódcy są na listach proskrypcyjnych. Na poczcie listy ich się otwiera lub zabiera. Nawet Niemcy sami niejedni sumienniejsi przestrzegają ich, aby uciekli z Górnego Śląska gdyż inaczej grozi im los Liebknechta lub ks. Rudy.

Tu i owdzie zaprowadzono w szkołach polską naukę. Nauczyciele którzy podjęli się tej nauki, nie władają dostatecznie językiem polskim i wskutek tego dzieci nie mogą zrozumieć ich wykładów. Wychowawcy ci karzą tedy dziatwę polską, tak jak za hakatyzmu cesarskiego, zniechęcając je do nauki w ojczystym języku, a rodziców straszą, że za polską naukę osobno będą musieli płacić.

Nie koniec jednak tej polskiej Golgoty pod dzisiejszym rządem niemieckim. Wywozi się ze Szląska już i tak szczupłe zapasy żywności, demontuje się maszyny i wraz z materjałem kolejowym i cenniejszymi przedmiotami usuwa się w głąb Niemiec. Nawet panujące sfery niemieckie usiłują wywołać na Śląsku strejki płatne i narazić kopalnie i huty na zniszczenie.

A przy tem wszystkiem słyszy się na każdym kroku, że na wypadek przyłączenia przez konferencję pokojową Śląska do Polski, Niemcy zniszczą nasz Śląsk jak północną Francję, a ludności polskiej sprawią ten sam los co Turcy Armeńczykom, bo ta jest bezwładna, kiedy Niemców rząd uzbroił, a Grenschutz grasuje swobodnie.

Ludność polska jest skrępowana i nie może myśli i pragnień swych wypowiedzieć. Rady miejskie, zarządy gminne i różne korporacje niemieckie wysyłają protesty przeciwko zjednoczeniu Śląska z Polską, lud polski zaś, stanowiący olbrzymią większość ludności, nie może wskutek wrogich zarządzeń władz sprostować fałszów i oszczerstw, nie może nawet w własnej obronie swobodnie wystąpić. Urzędnicy, zarządy gminne i organizacje niemieckie, nagrodami aż do 800 marek i groźbami wymuszają od ludności podpisy pod oświadczenia zatrzymania Śląska polskiego przy Prusach. Organizacje polskie narażone są stale na prześladowania. Nieraz cały zarząd Rady Ludowej podczas posiedzenia wojsko zaprowadza do aresztu, kolbami traktując po drodze.

Wszystko to dzieje się pod dzisiejszymi rządami niemieckimi, które przecież uznały wolnościowy program koalicji.

Wobec tego, że mienie i życie Polaków na Śląsku jest w ciągłem niebezpieczeństwie, zwracamy się do wszystkich naszych rodaków innych dzielnic i całego świata cywilizowanego z uroczystym protestem przeciwko barbarzyńskim rządom niemieckim i oświadczamy solennie, że dla ochrony naszych słusznych praw, do obrony przed przemocą i gwałtami niemieckimi skupimy wszystkie nasze siły, że nie poskąpimy żadnej ofiary, bo w obecnej chwili chodzi o los nasz i dzieci naszych na wieki wieków.

W imieniu blisko dwuch miljonów ludności polskiej na Śląsku wołamy głośno do całego świata:

Nie chcemy być dłużej pod rządami niemieckimi, chcemy się złączyć z braćmi naszymi jednej mowy, jednej krwi i jednego ducha. Chcemy wybawić się z domu niewoli pruskiej, chcemy być panami w własnej chacie, chcemy należeć do niepodległej zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej!

W imieniu wszystkich rad ludowych polskich po gminach, miastach i powiatach:
Nacz. Rada Lud. (Podkomisja dla Śląska).
Czapla.
Polska Partja Socjalistyczna
Biniszkiewicz.

Lwów pod kulami.

Święta wielkanocne i dni poświąteczne przechodził Lwów wśród huku ukraińskich pocisków, pękających nad miastem. Szczególnie silnie ostrzeliwali nas Rusini w nocy z wtorku na środę. Ofiarą bombardowania padły między innemi, dwie rodziny: Wróblewskich i Dębickich. Do mieszkań ich wpadły w nocy, w czasie, gdy wszyscy już spali, pociski z gazami trującymi; oszołomieni wybuchem wśród ciemności i dymu, nie zdołali się wyratować i ulegli wszyscy śmiertelnemu zatruciu. Razem zginęło jedenaście osób, między niemi jeden żołnierz, przybyły na tę noc z koszar do domu.

W Wielką Sobotę zostały zabite odłamkiem granatu Olga Schäffer i Wilhelmina Mayer. „Słowo Polskie" poświęca im następujące wspomnienie:

Same ubogie i pracą dla [illegible] obarczone, od samego wybuchu wojny oddane były najofiarniejszej pieczy o rannych i chorych w szpitalach lwowskich. Każde niedzielne, czy wolne popołudnie spędzały na wędrówce przez żałosne żale, z rękoma pełnemi zawsze jadła i upominków, nabywanych bądź z własnych, szczupłych funduszów, bądź z grosza na ten cel wyproszonego u zasobniejszych. Chrześcijanki i Polki, zawsze słodkie, uprzejme, ciche, nie czyniły nigdy żadnej różnicy wobec wspomaganych biedaków. Każdy chory żołnierz miał prawo do ich litosnej szczodroty. Niepodobna dziś wprost do ustalenia jest poważna ilość protez, staraniem tych skromnych jałmużniczek, sprawionych inwalidom - nędzarzom, tych wszystkich koszów, torb, dzbanów z kawą, mlekiem, rosołami, jakie przez ciąg lat ostatnich, ich zacne ręce przyniosły naszym rannym. Pisząca te słowa, która długo patrzyła na ofiarną działalność tych dwuch kobiet, uważa sobie za obowiązek położyć na wspólny grób zabitych niewinnie, najgodniejszy hołd ich pamięci, świadectwo prawdy o ich życiu i sercach".

Ostatnie dni walk znów zabrały z szeregów polskich kilku dzielnych i wypróbowanych w wielu bitwach obrońców. W ostatnich zapasach polegli śmiercią bohaterską, między innymi: porucznik Stanisław Wolak, jeden z najdzielniejszych obrońców Lwowa, uczestnik walk listopadowych. Zginął na Persenkówce w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych. W ataku na Sichów padł sierżant Stanisław Smyczyński, szef 8 kompanii 1 pułku strzelców lwowskich. Ranny w nogę, schwytany został przez Ukraińców i w sposób barbarzyński przez nich dobity. Z tej samej kompanji strzelców i w tym samym ataku zginęli: strzelec Edwin Kozerski, legjonista-warszawiak, jeden z tych pierwszych, którzy we Lwowie 1 listopada z gołemi rękami rzucili się na żołnierzy ukraińskich, by zdobyć na nich broń, wreszcie 18-letni ochotnik Adam Dubel.

Okrucieństwa Rusinów nie zmniejszają się: ludność cywilna narażona jest na nie w równej mierze, co i schwytani żołnierze polscy. W Czyszkach koło Winnik strzelali rusini w niedzielę rano z karabinów do bezbronnych kobiet, które wracały ze „święconem" z kościoła do domu. Dotychczas stwierdzono, że podczas tej dzikiej zabawki została raniona kulą w twarz i ramię 20-letnia Walerja Tas. Dopiero lotnik polski, który znalazł się nad Czyszkami, położył kres strzelaninie. Rzucił mianowicie bombę, a wtedy Ukraińcy pierzchnęli i ukryli się w lesie.

Znęcanie się nad schwytanymi żołnierzami polskimi tak opisuje korespondent lwowskiej „Gazety Porannej":

W Stawczanach, wielkiej wsi, leżącej na linji kolejowej samborskiej, stacjonowała długi czas silna załoga ukraińska, złożona przeciętnie z trzech kureni (kureń składa się z czterech lub pięciu sotni, razem około 750 ludzi). Utworzono tutaj podobnie jak w wielu innych miejscowościach, opanowanych przez Ukraińców, sąd doraźny, który miał w swem ręku prawo życia i śmierci nad ludnością polską i jeńcami wojennymi. W skład tego krwawego trybunału wchodziło trzech „ekspertów": komendant posterunku żandarmerji Mikołaj Makowskij, do niedawna parobek w tamtejszej karczmie, Włodzimierz Szul i Paweł Mazepa. Sąd ów pastwił się przedewszystkiem nad jeńcami Polakami. W tej katowskiej robocie celowali wschodnio-galicyjscy siczowi Ukraińcy, tak, że petlurowcy z rdzennej Ukrainy, którzy tam stali przez czas pewien, litowali się nad nieszczęsnemi ofiarami.

Świadkowie naoczni opowiadają o grozą i wstrętem przejmującym fakcie. Jeden z owych sędziów, Makowskij, dostał w swe ręce żołnierza polskiego, Tadeusza Zwockiego i przesłuchując, bił go po twarzy, a wreszcie grożąc, że zmusi go do zeznań, rozdarł mu ręką usta. Gdy słaniającego się i wpół przytomnego Zwockiego odprowadzano, zastrzelił go z tyłu. Wypadków takich było więcej.

Stawczany pamiętają szereg cały zbrodni ruskich. Zwłoki poległych w walce i dobitych żołnierzy polskich czekały tam długo na pogrzebanie. Zebrały je dłonie polskich mieszkańców i pogrzebały ukradkiem w ustroniu cmentarza, gdzie znaczą dziś miejsce ich spoczynku mogiłki i krzyże bez napisów.

Takich cichych bezimiennych bohaterów, padają w obronie polskich kresów całe zastępy. Dzięki ich poświęceniu opieramy się bolszewicko-ruskiej nawale.

Jak żyje prezydent Wilson.

—o—

Jednemu z korespondentów „Tempsa" udzielił lekarz przyboczny prez. Wilsona, Grayson, szereg ciekawych informacji o o prezydencie.

„Wilson jest przeciwnikiem oficjalnego aparatu—opowiadał wymieniony lekarz. Gdy niedawno odwiedzał zrujnowane miasta w północnej Francji, nie chciał się zgodzić na dodanie mu jakiejkolwiek świty. W rzeczywistości towarzyszył mu ostatecznie tylko jeden francuski oficer. Parady, przyjęcia, przemowy, [illegible] oficjalna komedja jest według niego nudna, uciążliwa i głupia".

To, co się w fizjognomji Wilsona uważa za chłód i skrytość, jest jeno odbiciem jego siły woli i żelaznego charakteru. Prezydent nie prędko się decyduje. Rozważa on rzecz trzy razy, zanim coś postanowi, ale wtedy zamierza do urzeczywistnienia decyzji ze stanowczością, której nic zachwiać nie może. Jest on wrogiem wszelkiej obłudy, symulacji, podstępu, a przyjacielem „bezpośredniej metody". Co uważa za dobre i sprawiedliwe, to nazywa po imieniu i stara się urzeczywistnić. W swem życiu prywatnem zna on tylko jedną regułę: praca i otwartość. Nie dziw, że to samo prawo przenosi on i do życia politycznego. Odpowiada on swemu ciężkiemu zadaniu z samopoczuciem, ale w skromności i bez podstępu.

Golf i konna jazda stanowią ulubione sporty prezydenta. Jest on świetnym jeźdźcem i często w towarzystwie swej żony odbywa dłuższe spacery konne. Lubi on morze, wprawdzie nie pod postacią kąpielowych miejscowości, ale jako żeglarz. W rozmowie o romantyczności i pięknie starych statków żeglarskich przejawia on porywającą wprost elokwencją.

Czas wolny poświęca Wilson lekturze i teatrowi. Czyta klasycznych i współczesnych autorów, ale specjalnie lubi grupę poetów angielskich, znanych pod nazwą „poets from the Lake". Czyta on dobrze po francusku i mówi również tym językiem, a jeśli go unika w rozmowach publicznych, to czyni to jedynie z przesadnej skromności. Raz, czy dwa razy tygodniowo zgodnie z wskazówkami lekarza jest prezydent na małym przedstawieniu teatralnem, składającym się przeważnie z lekkiego wodewilu amerykańskiego i obrazów kinematograficznych. W Paryżu bowiem jest prezydent tak przeciążony pracą, że 24 godziny w dobie zdają się mu nie wystarczać.

Już wczesnym rankiem załatwia on sprawy amerykańskie, gdyż, jak wiadomo, kierują on z nad Sekwany rządami Stanów Zjednoczonych. Pozostałą część dnia zajmuje już bez przerwy prace na konferencji pokojowej. To, że Wilson, mimo olbrzymiej pracy, cieszy się zupełnem zdrowiem, zawdzięcza on czterem tajemnicom: sposobowi pracy, ćwiczeniom cielesnym, dyecie i wyjątkowo szczęśliwemu usposobieniu, które pozwala mu nawet w najcięższej sytuacji widzieć komiczne strony każdego zagadnienia.

W Stanach Zjednoczonych dzień prezydenta przechodzi według niezmiennego programu. Budzą go o godz. 7-ej rano, a o 8-ej idzie on grać w golf. Potem pracuje od 10-ej do 1-ej. Przyjęć w porze przedobiedniej niema. O 2-ej po południu zjawiają się audjenci: posłowie, ministrowie, politycy, delegacje i t. d. Każda audjencja jest z góry ustanowiona. Prezydent nie pozwala nikomu czekać. Zasada punktualności jest dla niego najwyższym przykazaniem.

Obiad odbywa się o 7-ej. Przyjaciele i krewni często biorą w nim udział. Potrawy są skromne, a o wpół do 9-ej prezydent siedzi znowu przy pracy. O 10-ej Wilson udaje się na spoczynek, przyczem bardzo często przedtem przez pewien czas czyta na głos. W niedzielę prezydent nie pracuje i nie udziela audjencji. Rano udaje się z panią Wilson do kościoła; popołudnie poświęcone jest dłuższej wycieczce automobilowej, a wieczór głośnemu czytaniu z książki.

Oto jak żyje i pracuje człowiek, od którego zależy nieomal wyłącznie przyszła konfiguracja karty europejskiej i wielkie dzieło wszechświatowego pokoju.

—x—

„Na upadek dumnego".

—x—

Na Breiterstrasse w Berlinie odbyła się przed kilku dniami licytacja... magnackich szczątków ekscesarskiej rodziny Hohenzollernów.

Na czarnej tablicy ogłoszone są warunki licytacji.

I oto niby stygmat tej zupełnej klęski pychy, odbywa się ta wyprzedaż niepotrzebnych, luksusowych sprzętów. Więc w ordynku stoją przed szarym tłumem te obdarte z królewskiego nimbu, połyskujące nieskazitelne, przepyszne karoce w pełnym przepychu zaprzęgu, tam stoją do kupna wojennych dorobkiewiczów przeznaczone historyczne landa jeszcze Wilhelma I z czasu zwycięskiej wyprawy 1870—71 r. Tam nęci oko znawcy grupa „osobistych" ekwipaży Wilhelma. Zgrabne „coupes" i „dogkart", z których niejeden ma wartość historyczną, na tym bowiem wehikule jechał ostatnio tragicznie zmarły w Serajewie Ferdynand austr. na ostatnich „wielkich" manewrach, tamten powóz przewoził Franciszka Józefa I. etc. Wśród tych pojazdów jest przecie także i „trójka" rosyjska — dar cała Mikołaja. Tylko ta „trójka" nie stała się symbolem.

Po 5000, po 6000 marek poszły w świat te niemieckie wspomnienia absolutyzmu Hohenzollernów. [illegible] z usuniętą tylko koroną [illegible]

Cesarz bez ziemi tuła [illegible] zamku holenderskiego, a w godzinach psychicznych przełomów — jako drwal rąbie z wysiłkiem twarde, sękate pnie... Na nich wywiera swą bezsilną, okrutną złość z powodu bezwględnej klęski.

Tak bowiem w pył rozpadła się wielka pycha człowieka, który w szaleńczej manji panowania nad światem swego narodu — był podżegaczem wielkiego pożaru.

—o—

Redaktor i wydawca Marceli Sachs.